Środa. Kraków, dnia 15. Stycznia. 1868.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 2. Rok VI.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c. kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stefan Czarnecki.

A teraz opowiemy wam o jednym z najdzielniejszych wojowników polskich, o Stefanie Czarneckim.

Owóż ten dzielny wojak, był urodzony z niebogatych, ale poczciwych rodziców; bo jak my wam to już nieraz przekładali, że wysoki ród nie koniecznie prowadzi do wielkości duszy i serca, i do wielkich cnót; i tak dobrze można być z prostéj lepianki człowiekiem wielkim w oczach Boga i ludzi, jak i z książęcych pałaców.

Stefan Czarnecki, choć nie był z rodu bogatym co do majątku, ale zaraz z dzieciństwa był bogaty w przymioty duszy i umysłu, co daleko więcéj znaczy. Od najmłodszego wieku oddał się służbie ojczystéj, wstępując w szeregi wojskowe. A w dobrą porę obrał sobie Czarnecki zawód wojacki, bo wtedy nasza Polska miała aże czterech nieprzyjaciół naokoło siebie, jakoto: Szwedów, Moskali, Kozaków i Tatarów. Miał więc Czarnecki pole popisać się ze swojem męstwem; i jak kroniki donoszą, że prawie i godziny nie miał odpoczynku.

I chociaż zawsze bił się dzielnie, i odważnie, jak to zazwyczaj umieją Polacy, z czego słyną w całym świecie, toć go przecie Pan Jezus raz tak spróbował, że w jednéj wojnie z Tatarami, dostał się do ich strasznéj niewoli.

Niewola w każdym narodzie i w każdym razie jest zawsze niewolą, i niechaj Bóg zachowa każdego od niewoli; no ale przecie w oświeconych dziś narodach nie obchodzą się źle z takim więźniem wojskowym, ale u takich okrutnych Tatarów, toć niewola musiała być jeszcze sroższa, jak u Moskali — i co się tam takiemu dzielnemu wojakowi dziać musiało — i jak sobie musiał przykrzyć, siedzieć tam między okrutnemi Tatarami. A jeszcze co mu zapewne najwięcéj dokuczało, to ta myśl, że on tu siedzi, a tam w ojczyźnie nie ma się kto tak dzielnie uwijać, jak on, i bronić Polski kochanéj.

No, i wydarzyło się, że w tym czasie był między Tatarami taki jeden silny okrutnie chłop, że nikt nigdy nie dał mu rady, i nie zmógł go

żaden. Otóż on Tatar wiedząc o téj swojéj wielkiéj mocy, miał straszne upodobanie chodzić od jednego do drugiego i wyzywać na pojedynki, albo bitkę na próbę, czy mu kto da radę; ale nie było na to rady, bo on każdego powalił. Ten Tatar nazywał się Achmet. Otóż on Achmet przyszedł jednego dnia, tam gdzie byli nasi w więzieniu, i nóż się z naszych urągać, mówiąc: „czyby który z Lachów nie miał ochoty z nim się spróbować?

Co gdy usłyszał Czarnecki, rzekł: „O gdyby ja był wolny, a nie w kajdanach, nie zląkłbym ja się ciebie, i nauczyłbym cię, jak się Lachy rąbać umieją.

Co gdy się doniosło do uszu hana, starszego u Tatarów, to on zaraz kazał powiedzieć Czarneckiemu, że jeżeli on Czarnecki téj sztuki dokaże, aby zwyciężył tego Achmeta, to mu i wolność za to podaruje.

Czarnecki przystał duchem na to; han kazał zdjąć kajdany z nóg jego, i wystąpił do walki ze strasznym Tatarem.

Na to widowisko téj walki naszego Polaka z Achmetem, zeszło się pełno Tatarów i sam han a wszyscy sobie myślą w duchu: „ej źle tu będzie z tobą Lachu, nie dostaniesz się ty pewno żywy do swoich!

A tu gdzie tam, ta walka skończyła się w mknieniu oka, bo ledwo się oba kilka razy zmierzyli a mój Achmet już leżał bez duszy.

Zdumiał się han, gdy to zobaczył, i dotrzymał słowa, bo natychmiast uwolnił Czarneckiego, i jeszcze na drogę chciał mu dać wielkie pieniądze w złocie i srebrze. — Ale uczciwy Czarnecki, jak każdy wielki na duszy i prawy człowiek, nie był żądny złota ani srebra całe życie, ani też teraz od Tatarów, to też podziękował pięknie za pieniądze, za złoto i srebro, a natomiast prosił o uwolnienie jego towarzyszy z niewoli.

Hanowi, choć to był Tatar, a tak się ta rzetelność i prawość Czarneckiego spodobała, że uczynił zadość jego prośbie i wypuścił wszystkich Polaków z niewoli.

I wraca Czarnecki do ojczyzny wolny i z radosnem sercem, aby ją daléj bronić od wrogów i zastawiać swojemi piersiami.

O bo dużo jeszcze wtedy miała Polska nieprzyjaciół do pokonania. Najgorszi byli Kozacy i Szwedzi, i była ich nie mała szarańcza; ale Czarnecki nie uląkł się i największéj liczby nieprzyjaciół. On nigdy nie pamiętał na siebie, jeno na dobro ojczyzny, czego setne dawał dowody.

Ot jak to i w tym przytrafunku:

— Razu jednego na wojnie z kozakami, jak Czarnecki zdobywał jedno ich miasto, to jak kozak wycelował wprost na Czarneckiego, tak mu kulka na wylot twarz pryeszyła i kawałek podniebienia mu wyrwała; a on padłszy na ziemię od strasznego bólu, nie baczy przecie na ten straszny swój ból, ale najpierwéj przyszedłszy nieco do siebie, pyta: „A miasto wzięte już?

I tak ciągle Czarnecki przez długie lata uwijał się z niewielką garstką wojaków, to ze Szwedem, to z kozakami, to z Moskalem.

Nie dbał czy zima, czy słota, czy głód; a jak nadchodził na jakie rzeki, to się nie pytał czy jest most, czy nie, tylko w wodę wpław, i już był na drugim brzegu.

Przy tych wszystkich uwijaczkach wojennych, ożenił się był przecie Czarnecki, i kochał bardzo swoją żonę, i jedyną córkę, bo już miał takie czułe serce; o, ale nad ojczyznę nie kochał ich ich nigdy bardziéj, i zawsze i wszędzie ojczyzna była ma pierwszą.

Tak od najpierwszéj młodości, do późnéj starości, służył nasz Czarnecki wiernie ukochanéj ojczyźnie Polsce.

Za życia swego, jak się to często ludziom dobrym przytrafia, nie zawsze miał uznanie za swoje piękne czyny; i nie raz zniósł przymówkę, że nie z wysokiego stanu pochodzi, od ludzi, co mu jego wywyższenia się i waleczności zazdrościli. — Jest to zwykłe na świecie zazdrość, kiedy kto wyższy swemi cnotami i postępkami nad drugich; zazdrość, jest to bardzo brzydka wada u ludzi, aleś-

my czyniąc dobrze, nie powinni na nic zważać, i iść swoją prostą dobrą prawą drogą.

Dlatego też Czarnecki nie dbał na żadne przymówki ludzkie, że nie z wielkiego rodu pochodzi, ale miał we zwyczaju mówić tak: „Powstałem nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli“.

To jest niby widzicie, że nie z tego się chełpi, jakoby był właściciel rozległych majętności ziemskich, ani żeby miał jakie kopalnie soli, lub innych bogactw, ale chluba i wywyższenie jego, było w ciężkich ranach i bliznach, które poniósł we wojnach za ojczyznę. I miał się czem chlubić, bo przelał krwi za ojczyznę nie mało; a blizn i ran to miał jak mówią tyle po ciele, co włosów na głowie. A i tak niewiadomo dlaczego, że hetmanem został dopiero w późnéj starości na pare dni przed śmiercią. To on też, gdy mu tę godność, na którą dawno zasłużył, dali tak późno, uśmiechnął się i wyrzekł: „Dano mi chleba, skorom zębów pozbył“.

Czarnecki umarł w 66tym roku, w chacie jednego wieśniaka we wsi Sokołowie, w 1665 roku, gdzie go już bardzo słabego z pola bitwy przynieśli. Tam wyspowiadał się pięknie, i przyjął ciało i krew Pańską, pożegnawszy się że wszystkiemi przyjaciołmi.

Przed samą śmiercią prosił jeszcze, aby mu do łoża przyprowadzili jego ulubionego konia, na którym dużo wygrał bitew, a pogłaskawszy go prosił sług, aby też o nim mieli staranie. Ale cóż powiecie na to, że ten koń, choć to zwierz, a taki żal uczuł za swoim panem, że na drugi dzień śmierci Czarneckiego, jak usłyszał dzwony, co za jego duszę dzwoniono, to koń zdechł.

Takie przywiązanie zwierząt do ludzi trafiło się już nie raz we świecie; co nas powinno zmuszać do obchodzenia się łagodnego i litościwego z takiemi szlachetnemi zwierzętami. Ku lepszéj pamięci Czarneckiego, która i tak, póki Polski naród będzie na świecie, nie zginie, postawili mu pomnik w mieście Tykocinie polacy, za jego zasługi.

Otóż to taka pamięć wiekopomna temu, kto się poświęca bądź jakim sposobem dla dobra swojéj ojczyzny. Pamiętajcie sobie o tem dobrze!

Co słychać w naszéj Galicyi?

Zapewne wszyscy mówią teraz o zimie i strasznych śniegach, jakie spadły w naszéj krainie. Dla tego teraz gminy mają dużo pracy koło utrzymania dróg i komunikacyj.

Ale niech gromady tego nie zaniedbują, aby ochronić ludzi od wypadków i nieszczęść; jakieby się mogły przydarzyć, jakby kto nie znalazł drogi, i gdzie wśród śniegów mógł siebie i konie zatracić.

Kilka było także wypadków, że w różnych miejscach z tego pare osób umarło.

Już to ta trzeźwemu nie prędko się przytrafi, dlatego kto podpity, niech się w drogę nie puszcza; a najlepiéjby było pono, aby się nikt nie upił, i w naszéj krainie ten brzydki występek nie znajdował się więcéj. Jak to np. teraz zapusty, jakby to dobrze było, żeby ludzie miasto chodzić do karczmy na uciechy, zkąd mało wiele z próżną kieszenią, a z niepróżną głową wychodzą, aby miasto tego, zeszli się do porządnego a pisemnego gospodarza, i co pouczającego a dobrego przeczytali, byłby pożytek, i dla duszy, i dla serca i często dla kieszeni; bo gdyby na to mówiąc, ludzie dali jeno dziesiątą cząstkę tego co przepiją, na książki i gazety, a toby w każdéj gminie były książki różne pożyteczne, i Dzwonek, i Nowiny, i Tygodnik niedzielny i inne pisma. Można się prawda i zabawić, boć po pracy jest nawet dla zdrowia uciecha potrzebna, ale żeby jéj nie nadużywać i nie ze szkodą sumienia i kieszeni.

N. p., jest wesele czyje, można się zabawić i potańcować cały jeden dzień, ale nacóż zaraz trzy dni, albo cały tydzień. Nie lepiéj to ten wydatek użyć na zapomogę dla państwa młodych, albo na jaki inny pożytek dla siebie lub gminy, która teraz ma tyle wydatków i potrzeb.

W niektórych mądrych gminach, to już tak ustanowiono, że miasto długich wesel, ludzie składają te pieniądze na inne pożyteczne rzeczy.

Jeszcze o dwóch rzeczach, o których teraz słychać w naszéj galicyi, musimy wam napomnieć: A to, że przy teraźnicjszéj mocnéj zimie, wilki pokazują się gęściéj, jak kiedyindziéj, a nawet były wypadki, że się rzucają na ludzi.

Koło Sącza, jakiś pan wojskowy napadnięty od wilków, ledwo się bronią obronił, a i tak porwały mu w jego oczach wilki psa, w którym miał wielkie upodobanie.

Także podobne przypadki trafiły się i koło Krakowa; dlatego gminy, które teraz same sobą rządzą, powinny coś temu zaradzić, i wyprawić jakiś gatunek obławy na wilki. Bo chociaż teraz nie płacą już prawda od urzędu po dukacie za zabicie wilka, ależ przecie bezpieczeństwo życia bliźniego, powinno u gmin więcéj znaczyć, niż dukaty.

My wam to z dobrego serca przypominamy, a myślimy, że się nad tem zastanowicie.

Druga rzecz, a która się rzadko w zimie cięszkiéj przytrafia, to jest, że zaraza na bydło odzywa się jeszcze tu i owdzie w naszéj krainie. I tak w kilku miejscach pojawiła się w Sądeckim.

Dlatego prosimy was ku waszemu dobru, zachowajcie wszelkie ostrożności, o jakich my wam już nieraz pisali. Osobliwie, gdzie się pokaże zaraza, aby tego nie zakrywać, ale zaraz do urzędu meldować — inaczéj straszną odpowiedzialność i grzech śmiertelny miałby ten, ktoby chcąc siebie ochronić, zakrywał taką rzecz.

Teraz przy mrozach, gdy będzie ostrożność, to zaraza na bydło łatwo się przydusi i roszszerzenie wstrzyma.

Ale jak się rzekło — trzeba ostrożności, „bo strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Rada Państwa jest zawieszoną, i nie zbierze się zapewne aże w Lutym, więc Rada nie obraduje, ale natomiast obradują delegacye.

Ministrowie nowo mianowani objęli już swoje urzędowanie. Książę Auersberg jest przewodniczącym ministrów, pan Plener jest ministrem kandlu. Pan Hasner został ministrem oświecenia. Pan hrabia Alfred Potocki, nasz polak, został ministrem rolnictwa. Pan Dr. Giskra co był prezesem Rady Państwa, został ministrem spraw wewnętrznych. To znaczy spraw co się tyczą wewnątrz Monarchii.

I widzicie, ten pan Giskra, to nie jest żaden książę, ani hrabia, ani pan wielki. tylko był sobie synem rzemieślnika. a że się dokładał do nauk, wyszedł na doktora praw, a potem na takiego znakomitego człowieka, że prezesem Rady Państwa obrany, aże nareszcie Najjaśniejszy Pan ceniąc jego rozum i zdatności, zrobił go ministrem całéj Monarchii.

Co to za piękny przykład dla ludzi ubogich, i z nizkiego stanu, że oświata i nauka, mogą z samemi książętami nietylko zrównać, ale ich jeszcze przewyższyć. Starajcie się więc w wasze dzieci wpajać chęć do nauki i pracy, be tem jeno wielkiemi ludźmi zostać mogą.

Ale wróćmy jeszcze do ministrów:

— Daléj pan Herbst został ministrem sprawiedliwości. Pan Doktór Brestel, jest ministrem skarbu. Pan Doktór Berger jest ministrem Najjaśniejszego Pana; a zaś pan hrabia Taaffe ministrem wojny.

Taki jest więc skład ministerstwa w Wiedniu. Minister wojny podał już plan ufortyfikowaniu Wiednia, i zrobienia nowych odtylcowych karabinów, co ma wynosić kilkadziesiąt milionów wydatku, na co, jeżeli to przejdzie we wszystkich uchwałach, potrza będzie rozpisać jakiś gatunek nowéj pożyczki. Ale za to ma być dużo rozpuszczone

wojska, aby nad 60 milionów, wojsko nie kosztowało więcéj co rok.

Ale co do téj odtylcowéj nowéj broni, to dobrze, że minister ją chce przerabiać, bo już wszystkie inne mocarstwa posprawiały tę udoskonaloną broń, to czemużby Austryja nie miała jéj jak się patrzy. Byłoćby pono najlepiéj we świecie, aby ani o wojnie, ani o broni nie było słychu, ale dopóki ludzie nie dojdą do takiéj doskonałości, że tylko miłością sprawy rozsądzać się będą, toć jedno mocarstwo — nie może zostać nie uzbrojone, bo pierwsza wojna, sprowadziłaby śmierć temu mocarstwu.

Daléj donoszą gazety, o mowach, jakie panowie ministrowie mieli przy objęciu swoich godności. Już to ten nczciwy minister pan Giskra, to zebrawszy urzędników, przemówił do nich rezolutnie i ze zwykłą sobie energiją. Powiedział im, że nie ścierpi dwulicości, to jest, żeby kto działał tak i tak, i dał im do wyboru, że albo słuchać i pracować w duchu konstytucyj, albo iść precz ze służby publicznéj. Nie spodobała się wielu urzędnikom ta mowa pana ministra, który widać nie cierpi dawnéj staréj biórokracyi, bo jest za konstytucyą i za prawdą.

Da Bóg, to będzie pociecha przecie może z tego pana ministra?

O innych ministrach, to jeszcze nie można dużo powiedzieć, tylko z pana Hasnera ministra oświecenia, to nasi nie bardzo radzi, dlatego, że on wszystką naukę po krajach chce pono na jeden sposób niemiecki zaprowadzić; kiedy tu co kraj, to inny obyczaj.

Francya. Na nowy rok, złożyli posłowie innych mocarstw powinszowanie Napoleonowi cesarzowi; cesarz zapewnił w swojéj mowie, że jest w zgodzie ze wszystkiemi dworami i że pragnie pokoju.

Donoszą także z Francyi, że tam są tęgie mrozy tego roku; a nawet we Włoszech, co to tam takie gorąco, a spadły téj zimy takie śniegi, że w kilku miejscach komunikacya została przerwaną.

Donoszą także gazety z tamtąd, jako w sprawie Rzymu, Francya porozumiała się ta jakoś z Włochami, i że na teraz nie przyjdzie jeszcze do żadnego kłopotu w téj sprawie.

Donoszą jeszcze, jako dwóch księży sławnych z pięknych kazań w Paryżu, mieli temi czasami kazania, w których dowodzili, że jeżeli ma być dobrze i sprawiedliwie we świecie, to Europa musi Polskę na nogi postawić; ale do téj sprawy nie obejdzie się bez wielkiéj wojny.

No, widzicie ludzie kochani, musi ta nasza polska sprawa być sprawiedliwą i świętą, skoro kapłani obcokrajowi nie wachają się mówić o niéj w kościele z ambony, i chociaż Boga przedstawiciele, odważają się wzywać narody w téj sprawie do wojny.

Ze Sybiru. Donoszą z tamtąd o strasznych nadużyciach i męczeniach się nad naszymi. I tak każdy z naszych, co na Sybirze znajduje się w Tobolsku, jest pod bardzo ścisłym nadzorem. Ten nadzór wykonywają prości głupi studenci i policyanie, nie umiejący ni czytać, ni pisać.

Takich w każdem miejscu jest ustanowionych 25-ciu. Kacykowie ci odbywają swe obowiązki prawdziwie po moskiewsku, to jest, znęcając się nad nieszczęśliwemi i w dokuczaniu im.

Złe w tym względzie doszło do tego, że aże gubernator tobolski zakazał im téj surowości. W zakazie tym zwraca uwagę na niektóre nadużycia tych Moroków, że nawet nie pozwolili naszym biedakom ani czytać ani pisać.

Daléj piszą ze Sybiru z Irkucka tak:

— Prześladowanie żywiołu polskiego doszło do najwyższego stopnia; a oto świeży dowód tego:

Moskiewski czynownik, to tak jakby pachołek, niejaki Mikołaj Hejman, skradł 2 tysiące 141 rubli z pieniędzy, co dla naszych biedaków przez ich rodziny były posłane. I ten grosz więc sierocy, nie został przez drapieżnością moskiewską ocalony. Widać, że ten pachołek zrozumiał zamysły swego rządu, i wiernie mu służy.

Ałe że postąpił nie zręcznie, i sprawa stała się bardzo głośną, więc za karę został przenie-

sieny gdzieindziéj, a naczelnik jego musiał tę sumę oddać za niego.

Teraz rodziny polskie będą wiedzieć, gdzie idą pieniądze ich dla krewnych, przez zarząd Sybiru przesyłane. — Doprawdy ta dzicz nic poszanować nie umie, nawet nieszęścia. A jak to tam są nieszczęśliwi nasi, to pokazują codziennie ofiary.

I tak teraz znów niedawno w Omsku zastrzelił się na dziedzińcu, gdzie Moskale mieli zgromadzenie, nasz rodak, tam zesłany Mikołaj Borzeń lat 24 liczący.

Wybrał to miejsce na to umyślnie, aby Moskale tem lepiéj poznali rozpacz naszych Polakow, z ucisku i z rozmaitego prześladowania pochodzącéj.

Rozmaite przytrafunki.

Gazeta Czas pisze, jako jeszcze w roku 1855 wyszedł taki ukaz cesarski, w którym jest wyraźnie powiedziano, iż według paragrafu 11 z rozporządzenia cesarskiego, każdy człowiek, co bydle lub stworzenie jakie żyjące swoje lub cudze męczy, poniewiera i znęca się nad niem, powinien być od władzy, czy to politycznéj, czy policyjnéj, według przepisów ukarany. A przecie pisze gazeta Czas tak często, i w samym Krakowie i po innych miejscach daje się widzieć niemiłosierne obchodzenie się ze zwierzętami, a osobliwie z biednemi końmi, którym dawszy im ciągnąć cięźar nad siły, okładają biciem, że nie raz koń oślepiony od bicia i zesłabiony pada na ziemię. Już nie raz pisaliśmy do was w tym względzie, aby po gminach między wami była na to uwaga, i jeszcze pisać będziemy obszerniéj w przyszłym Nr., a teraz jeno podamy wam ostatni przytrafunek, jaki się stał dlatego na dniu 8 t. m., co tak było: ku wieczorowi przed jedną karczmą na Wesołéj, chłop podpity wsiadł na szkapę, która pewnie cały dzień nie widziała ani garści siana, zgłodniała, nie mogła się ruszyć z miejsca. Zaczął ją więc pijak okładać harapem po głowie, szkapa powaliła go na ziemię i chłop złamał nogę. Przytomni ludzie, jak śmiali się z tego, że szkapę pijak bije, tak równie śmiali się z niego, że złamał nogę.

No moi ludzie, takiéj okrutności i takiego złego serca, jakie się kiedy niekiedy jeszcze między nami wydarza, to nie ma i między samemi Moskalami, chociaż sobie ich już przecie za najgorszych wystawiamy.

Tygodnik Lwowski donosi, jako w Radenicach w powiecie mościckim d. b. m. poniósł śmierć przez zmarźnięcie 12 letni chłopiec Stefan Romaniczga sierota, wracając z polowania na którem był użyty do pogonki.

W Barwałdzie w powiecie Wadowskim, stał się taki smutny przytrafunek, że na dniu 5tym t. m. znaleziono dwoje małżonków włościanów w izbie leżących na ziemi bez życia.

Dotąd niewiadoma przyczyna ich śmierci, do dnia bowiem słyszeli ich w sąsiedniéj izbie jeszcze mówiących. Uszkodzenia nie było żadnego, zdaje się, że nagle omdleli, i nie prędki ratunek pozbawił ich życia.

Byli to bardzo młodzi jeszcze ludzie, w pierwszym roku swego zamęźścia. Ona była w stanie cięźarnym.

— Wyrzuty sumienia. Tygodnik niedzielny donosi, jako przed 15 laty spaliła się była zagroda włościańska w Ładuńcach pod Przemyślanami, wiedziano że ogień był podłożony, ale sprawcy nie zdołano odkryć. Dopiero temi dniami pewien włościanin dręczony wyrzutami sumienia, stawił się dobrowolnie przed sądem powiatowym w Przemyślanach, i przyznał się, że to on będąc jeszcze chłopcem podówczas, podłożył ogień przez zemstę. Został natychmiast uwięziony.

— Zwłoki cesarza Maksymiliana. Jak gazety donoszą, że zwłoki cesarza były od osób z orszaku cesarskiego, przy wydaniu ich z Ameryki obejrzane i za prawdziwe uznane. Najprzód złożono je w trumnę machoniową, to jest z bardzo drogiego drzewa, tę włożono do cynowéj trumny, a tę nakoniec w prostą drewnianą. Gdy trumnę do okrętu wieźli, majtkowie austryaccy i żołnierze amerykańscy oddawali jéj honory wojskowe.

Jak ciało cesarza maksymiliana przybędzie do Wiednia, to ten ceremoniał przewiezienia i spuszczenia do grobu, ma się tak odbyć:

Po przywiezieniu zwłok do Wiednia koleją, co nastąpi około godziny 8méj wieczorem, trumna zostanie umieszczoną w kaplicy, aby Jego ces. mość arcyksiężna Zofia matka cesarza Maksymiliana mogła odprawić w samotności i w cichości nabożeństwo przy trumnie syna.

W nocy będzie trumna przeniesiona do kaplicy zamkowéj i tam będzie wystawiona przez kilka godzin dnia następnego. Nakoniec odbędzie się z całą uroczystością przeniesienie zwłok i spuszczenie ich do grobu w kościele OO. Kapucynów, według ceremoniału przepisanego dla członków domu cesarskiego.

W Poznaniu w czasie Świąt Bożego narodzenia, odbyło się w farze trzydniowe nabożeństwo za uciśniony kościół pod rządem rosyjskim i we Włoszech. W biegu

tego miesiąca odbywać się będą podobne nabożeństwa w innych kościołach W. księstwa poznańskiego.

Dnia 29. grudnia odbyło się w Ropczycach zgromadzenie oficjalistów prywatnych, na którem wybrano Wydział powiatowy, a mianowicie X. Pauera dziekana z Sędziszowa, X. Dutkę plebana z Witkowic; Jana Stadnika, Ign. Deisenberga i J. Małatowskiego, z których p. Stadnika rządcę dóbr w Wielopolu powołana na przewodniczącego.

Z Berlina donoszą o śmierci Mieczysława Waligórskiego na ospę. Zmarły był posłem na sejm berliński i wydawcą „Dziennika Poznańskiego". Prócz tego był on jednym ze założycieli towarzystwa „Tellus", które wzięło sobie za zadanie skupywanie dóbr ziemskich w Poznańskiém, aby nie wpadło w ręce Niemców. W najświeższych czasach zajmował on się ze szczególną starannością rozszerzeniem oświaty ludowéj, w którym to celu założył w Poznaniu księgarnię dla dziatek ludowych. W ogóle nalezał on do rzędu najczynniejszych patrjotów polskich, którego brak nie mało poczuje w. księstwo Poznańskie.

Nowy Sącz b. 31. grud. 1867. Niedawno temu a znowu jedną żegnaliśmy ofiarę wypadków r. 1863. rany serc naszych zabolały znowu na widok mar wywołujących tyle bolesnych wspomnień, którym zawsze łzy gorące towarzyszyć muszą. Oto dnia 30. listopada zgasł Józef Dąbrowski, szeregowiec niegdyś legjonów powstańczych; był on przy żandarmach pieszych i walczył pod Langiewiwiczem, a gdy losem bitwy ranny przeszedł granicę, ujęty został i internowany do Igławy, a oszołomiony złotemi obietnicami puścił się za morze, gdzie pod wodzą jenerała Almonte walczył mężnie przeciw Juarystom, a po rozwiązaniu wrócił do kraju, by na własnej ziemi znowu zostać tułaczem. Rany mu się odnawiały, dokuczając boleśnie; otóż przy niedostatku i cierpieniach zapadł w suchoty i był oddany do szpitalu tutejszego, gdzie po 6cio tygodniowej chorobie przeniósł się w świat lepszy mając dopiero lat 25.

Jak tylko się wieść rozeszła, że tułacz z za Wisły już nie żyje, zaraz rzucił się rządca szpitalu p. Homan z powszechnie poważanym radnym Sobolewskim, tamten między panów biórowyeh, a ten między swoich, a miasto nasze jak zawsze, tak i tą razą piękny do naśladowania dało przykład; nikt się nie cofnął i ochoczo popłynął grosz wdowi. Sprawiono trumnę, trzech księży chętnie poniosło fatygę i wyruszyły cechy z światłem i karawan bezpłatnie. Przed trumną niosła szanowna p. K. w asyście 2 uczniów wyższego gimnazyum wieniec; a po bokach trumny szły 3 młode pary z bukietami i światłem. Ciało zmarłego nieśli pół drogi towarżysze zawiślańskiéj sprawy, a pół drogi słuchacze 8éj klasy na miejsce wiecznego spoczynku. P. K. zamyśla i krzyż mu postawić. Tyle w nagrodę, jako ostatnią zapłatę człowiekowi, któren dla ojczyzny ochoczo niósł życie! Pokój jego popiołom! a wam cześć zacni, którzy czyn od serca, sercem płacić umiecie.

— Kolęda Ten Stanisław Sala, co wam to od Makowa posłał niedawno takie polskie cięte krakowiaki, poseła wam znowu takie kolędowanie, które sobie wierszem w swojéj głowie ułożył:

Narodził się Jezus z przeczystéj panienki,
Nie wyszedł z pałaców, lecz z prostéj stajenki.
On nam błogosławi, jak sami widzicie,
I błogosławić chce póki nasze życie
Tylko nam nakazał, aby się miłować,
I wszelkie urazy, bliźniemu darować.
A jeśli jest miłość wszędy między nami,
To se na kolędę wesoło śpiewajmy:
Anieli się cieszą, wyśpiewując gloryja,
A i my się cieszmy, bo już złe przemija
I gdy będzie miłość, Bóg pobłogosławi,
Naszą polską ziemię, od Moskwy wybawi.
Nasza polska ziemia i ojczyzna droga,
Będzie uwolniona od takiego wroga.
A za to jedynie miłować się trzeba,
By zbawić ojczyzne, potem pójść do nieba.

— Pan Hausmann, sławny prefekt Paryża, postanowił znieść cmentarze w tem mieście. Nie idzie zatém, że nikt umierać nie będzie w stolicy świata, bo to podobałoby się nie jednemu; ale po prostu nieboszczyków mają transportować koleją o mil 20 do departamentu Méry-sur-Oise. gdzie już są dla nich zakupione grunta. Osobna koléj żelazna i stósowne pociągi mają być urządzonemi dla nieboszczyków. Zrobi się wszystko, byle tylko pozbyć się ich przytomności w Paryżu. Ciekawa rzecz, co na to powiedzą mieszkańcy innego świata! Zapewne nie miłą będzie dla nich wola pana prefekta. Ktoś, co całe życie nie wyjeżdżał z Paryża, po śmierci będzie zmuszonym mieszkać w prowincyi. To się nie każdemu podoba. Korespondent jednego z pism warszawskich, potępiając projekt p. H., tak o tém mówi Przedsięwzięcie wydaje nam się głęboko demoralizujące. Przy tem śmieszność do żałoby wmięszana fatalnie. Wyobraźcie sobie ten dworzec pośmiertny, ten tartas pociągów, zastósowany do publicznéj żałoby. Istota którąś kochał, którą płaczesz serdecznemi łzami, staje się

po prostu pakunkiem ważącym razem z trumnę 110 kilogramów. Inna strona oburzająca obiecanego przeniesienia cmentarzy. Chociaż uważni urzędnicy kolei nie są nie omylni. Zdarzy się nieraz, że przylepią inny numer na trumnie, i tym sposobem rodziny chodzić będą nie za swojem ciałem. A jak się zdarzy wypadek na téj drodze żelaznéj? Oto nie trudno. Nie na tem koniec. Procesya pogrzebowa strawiwszy tak 7 godzin na wolnem powietrzu, rachując stacyje i kościoły, znajdzie się w końcu na cmentarzu z potężnym apetytem. Spekulacyja przewidująca wszystko, i to pewno przewidzi. Pobudują obok cmentarza restauracye dla karawanowych gości, i zapraszać będą na wszystkie strony. Mało kto się oprze propozycyi. I dalejże pić przy stole na pamiątkę tego poczciwego pana Pawła czy Gawła, butelkę jednę, drugą i trzecią.

— Zajmujący przykład wierności psa opowiadają dzienniki wiedeńskie. W pewnéj wiosce w pobliżu Wiednia mieszkał młody, zamożny obywatel, poważany powszechnie. Od niejakiego czasu za każdorazowym powrotem z Wiednia, pogrążał się tenże w zamyśleniu i był niezwykle smutny, jednak zawsze nazajutrz znowu do Wiednia wyjeżdżał. Nikt nie mógł odgadnąć przyczyny jego smutku i jego częstych wycieczek do miasta. Dnia 3. b. m. powrócił o 11éj godzinie wieczorem do swego mieszkania: wysiadjąc oddał woznicy lejce i banknot pięcioreńskowy, mówiąc te słowa: „Konie i powóz są twoją własnością — bądź zdrów!“ — i z psem swoim wszedł do pokoju. Woźnica przeczuwając coś złego, zawołał chłopaka ze stajni i pospieszył za panem; nagle padł strzał — obaj służący wbiegają do pokoju — i widzą pana swego siedzącego z dymiącym pistoletem, z twarzą wybladłą, z wźrokiem utkwionym w fotografię pociętą na drobne kawałki. Strzał był wymierzony w głowę, lecz w chwili, gdy pan W. przyłożył lufę pistoletu do czoła i cyngiel pocisnął, pies skoczył na niego, chwycił za prawą rękę — kula zamiast roztrzaskać głowę nieszczęśliwego, padła w okno. Gdy służący weszli, pies trzymał jeszcze w pysku rękę swego pana, i nie puścił pierwéj, aż wzięto pistolet, — wtedy dopiero szczekając radośnie, począł skakać. Pan W. jest niebezpiecznie chory.

Gospodarstwo i przemysł.

Na targu w Krakowie d. 7 b. m. płacono przeciętnie: mierz. pszenicy 6.90, żyta 4.70, jęczmienia 3.50, hreczki 4. 30, owsa 1.90; garniec spirytusu z opł na 90° tr 2.50, garniec okowity 82° 2.00.

— Na targu we Lwowie d. 8 Stycznia: Pszenic interes spokojny za 170 f. w 12 zł.
Żyto, wielka chęć kupna za 160 f. w. 8 zł. w termin wéj sprzedaży na luty, marzec, kwiecień — wyżéj.
Jęczmień za 140 f. w. 5 zł. 80 cent.
Owies za 100 f. w. 3 zł. 10 cent.
Groch — korzec —
Rzepak, nierobiono tranzakcyi za 150 f. w.— zł.— ce
Lnianka za 150 f. w. 8 zł. 50 cent.
Koniczyna za 180 f. w. 47 zł.
Hreczka za 140 f. w. 6 zł. 80 cent. bez akcyzy.
Kukurudza za 170 f. w. do 7 zł.
Chmiel — zł. — ct.
Okowita za 1 wiadro 80% Trall. (14 1/6 garncy) gotowa 1

†

W dniu 10 Stycznia we Lwowie o godzinie 2 z południa zmarł **Karol Szajnocha**, jeden z najznakomitszych historyków naszych.

Całe życie jego było poświęcone dla dobra ojczyzny. której był chlubą i zaszczytem; w młodym wieku czynny brał udział w pracy narodowéj, — uwięziony, długie lata przepędził w niewoli, która zgubny wywarła wpływ na zdrowie jego i spowodowała w następstwie utratę wźroku. Wyszedłszy z więzienia, pracował w dziedzinie literatury ojczóstéj, wreszcie zwrócił się wyłącznie do badań historycznych, i na tem polu pracując z niezmordowaną pilnością a pierwszorzędnym talentem, napisał cały szereg dzieł, będących ozdobą naszego piśmiennictwa. Zbytecznem byłoby wyliczać te dzieła, znane każdemu, choć cokolwiek obznajmionemu z historyą ojczystą, a łączące trafność poglądów dziejowych z czystością języka, przypominającą pisarzy klasycznych.

Od redakcyi.

Wszystkich dłużników naszych wzywamy o nadesłanie zaległości. Tych zaś szanownych prenumeratorów, którzy przesłany im numer 1 Nowin ze świata zatrzymali o uiszczenie bieżącéj przedpłaty.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska*.